

# Frankowska-Terlecka, Małgorzata / Ostrowski, Bolesław

---

## "Kultura średniowiecznej Europy", Jacques Le Goff, Warszawa 1970 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 16/3, 632-641

---

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

czenie *Criticism and the Growth of Knowledge* na język polski. Wydawnictwo, które podejmie taką inicjatywę z pewnością zasłuży na wdzięczność szerokiego grona tych wszystkich, którzy interesują się nauką oraz nauką o nauce.

Irena Szumilewicz

Jacques Le Goff: *Kultura średniowiecznej Europy*. Tłum. z franc. H. Szumańska-Grossowa. Warszawa 1970 Państwowe Wydawnictwo Naukowe ss. 546, ilustr.

„Średniowiecze stanowi dla nas przepyszną kolekcję kamieni: katedr i zamków. Te kamienie są jednak zaledwie znikomą cząstką tego, czym było średniowiecze. Zostało trochę szczątków z ciała, na które składało się drewno i materiały jeszcze skromniejsze: słoma, glina, polepa. Trudno o lepszą ilustrację podstawowego średniowiecznego wierzenia w rozdział duszy i ciała oraz w życie wieczne tylko samej duszy. Ciało średniowiecza rozsypało się w proch, a została nam jego dusza wcielona w trwałe kamień. Ale to złudzenie czasu nie powinno nas wprowadzać w błąd” (s. 216).

Trudno o lepszą ilustrację głównego zamierzenia J. Le Goffa, któremu dał on wyraz w omawianej książce. Zacytowany fragment nie tylko wprowadza nas od razu w samo sedno problematyki, ale również ukazuje postawę autora jako badacza naukowego, a wreszcie stanowi znakomitą próbkę jego stylu pisarskiego. Styl ten bowiem sprawia, że książka przewidziana przez autora jako „mała encyklopedia kultury zachodniej średniowiecza” (s. 5) — jest także prawdziwym dziełem literackim napisanym z pasją, pięknym, barwnym językiem, wciągającym czytelnika bez reszty.

J. Le Goff daje nam w swojej książce (dla której *nota bene* nazwa „mała encyklopedia” jest na pewno określeniem zbyt skromnym) istotnie obraz „ciała” średniowiecza, które nie dotrwało do naszych czasów, przysłonięte atrakcyjniejszym znacznie wyobrażeniem jego „duszy”. Średniowiecze J. Le Goffa nie jest średniowieczem pięknym, wystylizowanym — światem gotyckich katedr, rozmodlonych chórów, subtelnych umysłów wyspecjalizowanych w rozstrzyganiu zawilych kwestii filozoficznych. Jest to średniowiecze brutalne, pierwotne, z wszystkimi trudami i lękami dnia codziennego, średniowiecze zwykłej, ciężkiej egzystencji ówczesnego człowieka, ściśle uzależnionej od przyrody i fizjologii, pełnej głębokich konfliktów społecznych. Malując ten obraz, autor korzysta w szerokim zakresie z różnorodnych źródeł, wychodząc daleko poza stereotypową bazę źródłową przeciętnego historyka epoki. J. Le Goff sięga do badań archeologów (warto w tym miejscu zaznaczyć, że również archeologów polskich), etnografów, socjologów, demografów, językoznawców. W dużym stopniu opiera się na badaniach historyków sztuki. Wykorzystuje współczesne zdjęcia lotnicze, wprowadza do książki obfity materiał ilustracyjny, zawierający reprodukcje dzieł sztuki i architektury oraz pomników kultury pisanej.

Zatytułowana: *Kultura średniowiecznej Europy* — książka J. Le Goffa ogranicza się głównie do przedstawienia okresu zawartego między wiekami X i XIII. Właściwie rozważania o kulturze, poprzedzone obszerną charakterystyką ewolucji historycznej jaka zachodziła w Europie od V—XV w., zawarte są w pięciu rozdziałach stanowiących główny trzon pracy. Pierwszy z nich ukazuje „dzieciństwo” średniowiecza — wieki V—IX, kiedy to, zdaniem autora, powstają wszystkie tematy i dzieła, które „formują i decydują o istocie przyszłej struktury średniowiecznej umysłowości i wrażliwości” (s. 121). Wtedy działali ludzie, którzy ocalili sporą część ze skarbcza kultury antycznej i potrafili ją przekazać w odpowiedniej formie przyszłym pokoleniom. Byli to swoiści „założyciele” średniowiecza — Boecjusz, Ka-

sjodor, Izydor z Sewilli, Beda Venerabilis. Następne rozdziały przedstawiają nam ograniczenia przestrzenno-czasowe, którym podlegała ówczesna egzystencja, układy społeczne, warunki życia materialnego<sup>1</sup> oraz czynniki determinujące mentalność, wrażliwość i postawy mieszkańców Europy w X—XIII w. Koniec średniowiecza i głębokie przemiany, jakim podlega wówczas Europa, przynoszące narodziny Renesansu — nie zostały już omówione. Autor wolał ograniczyć się do epoki najbliższej sobie, pragnąc dać jak najpełniejszy i najwierniejszy jej obraz, a tworzenie się „nowego” zostało jedynie zasygnalizowane na paru stronach zakończenia.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że praca J. Le Goffa jest dziełem wysokiej wartości, dziełem na wskroś nowatorskim. Stanowi doskonały przykład wzorowej pracy syntetycznej, której celem jest ukazanie pełnego obrazu kultury wybranej epoki, dobrze osadzonej w realiach życia społeczno-ekonomicznego. W obrazie tym problemy dnia codziennego łączą się w organiczną całość z problemami literatury, sztuki, specyficznych doznań religijnych. Te ostatnie autor wyjaśnia chyba słusznie fizjologicznym wyniszczeniem ludności średniowiecza, które sprzyjało licznym przywidzeniom i mistycznym halucynacjom (s. 244).

Warto również zwrócić uwagę, że oprócz wspomnianego już wyżej, daleko idącego wykorzystywania osiągnięć różnych dyscyplin, J. Le Goff w swych rozważaniach odwołuje się częstokroć do współczesnej nam literatury, filmu czy sztuki. I tak np. przypomina wizję późnego średniowiecza, jaką ukazał Ingmar Bergman w jednym z najlepszych swych filmów — *Siódmej pieczęci* (s. 244), dokonuje interesującego porównania losu średniowiecznego człowieka z losem bohaterów sztuk Ionesco czy Becketta (s. 173). Tego rodzaju nawiązania są moim zdaniem jeszcze jednym dowodem słuszności tezy, że prawdziwym historykiem kultury może być tylko człowiek nie zawężający swych badań do wąskiego wycinka specjalizacji, czerpiący obficie z materiałów dostarczanych przez dyscypliny pokrewne i mający umysł stale otwarty dla wszelkich doznań intelektualnych, nie zawsze związanych bezpośrednio z dziedziną jego zainteresowań naukowych. Takim człowiekiem jest właśnie autor omawianej książki. A że do tego napisał ją znakomitym językiem, pełnym błyskotliwych skojarzeń, efektownych definicji i ciętego humoru (np. kapitalne określenie roli cudu w średniowieczu: „W średniowieczu cud pełni zadania ubezpieczalni społecznej” (s. 247), nic więc dziwnego, że czar książki jest tak silny, iż w pierwszych momentach po przeczytaniu, pozostaje się całkowicie pod jej urokiem. Fascynacja jednak powoli ustępuje i budzi się refleksja. Zaczynają się pojawiać wątpliwości i chęć polemiki. Czy rzeczywiście obraz średniowiecza ukazany przez J. Le Goffa jest pełny i wierny, czy wszelkie proporcje są zachowane prawidłowo, czy przypadkiem odmalowanie „ciała” średniowiecza nie zdeformowało z kolei wizerunku jego „duszy”? J. Le Goff zastrzega się wyraźnie, że jego praca jest nie tylko uzupełnieniem obrazu „kultury uczonej” w średniowieczu, ale ma spełniać również zadanie daleko szersze, a mianowicie ustawić tę kulturę na miejscu właściwym, czyli na miejscu „naskórka, powierzchniowego werniksu” (s. 12). Niewątpliwie określenie „kultury uczonej” jako naskórka jest słuszne. Ale nie tylko dla średniowiecza. „Kultura uczonej” jest „naskórkiem” we wszystkich cywilizacjach, łącznie z cywilizacją wieku XX. Wystarczy choćby przyjrzeć się danym statystycznym, podającym ilość ludzi zajmujących się nauką w stosunku do ludzi trudniących się innymi zajęciami (a ile wśród tych naukowców znajduje się umysłów wybitnych i naprawdę twórczych?). Z pewnością w średniowieczu upowszechnienie myśli „uczonej” było nieznaczące. Ale zato uczonej średniowieczny mimo wszystko,

<sup>1</sup> Ponieważ równocześnie została napisana, zamieszczona w tym samym numerze „Kwartalnika”, recenzja z pracy J. Le Goffa pióra historyka techniki, całkowicie pomijam w swym opracowaniu zagadnienia związane z techniką, ograniczając się jedynie do spojrzenia na omawianą książkę „oczyma historyka myśli naukowej”.

wbrew potocznym wyobrażeniom, bardziej żył życiem swej epoki, niż niejeden dziesiętny uczyony „gabinetowy”. Klasztory, owe przysłowiowe oazy ciszy i całkowitego oderwania się od trosk życia codziennego, w których działało tak wielu uczonych średniowiecza, poddawały się tak samo zawieruchom wojennym jak i inne ośrodki życia ludzkiego, a ich mieszkańcy byli tak samo narażeni na szalejące wówczas klęski żywiołowe, jak i pozostała ludność. Wielka ruchliwość społeczeństwa średniowiecznego, którą tak podkreśla J. Le Goff — obejmowała również uczonych, którzy zmieniali często miejsce pobytu, mając dzięki temu okazję stykać się z innymi środowiskami, brać udział, choćby tylko w roli obserwatora, we wszystkich głównych wydarzeniach swych czasów. To musiało się odbijać w ich dziełach i odbijało, chociaż nie zawsze w sposób bezpośredni. Rozpatrywanie kultury intelektualnej jakiegoś okresu bez powiązania z podłożem materialnym i społecznym jest błędne. To jest rzecz zupełnie oczywista. Ale trzeba uważać również, aby przedstawiając całokształt zjawisk kulturowych wybranego okresu, ze szczególnym uwzględnieniem kultury materialnej, nie wypaczyć obrazu przez zbytne oddalenie zjawisk zachodzących w obrębie kultury intelektualnej od głównego nurtu epoki. Niech więc „naskórek”, jaki tworzy na „ciele” średniowiecznej kultury kultura intelektualna, będzie właściwej grubości, barwy i konsystencji i niech prawidłowo spełnia swoją funkcję. Tymczasem według J. Le Goffa ten „naskórek” jest tak cienki i o tak minimalnym znaczeniu dla całego „organizmu”, że musi to budzić sprzeciw. Sprzeciw tym żywszy, że autor dał się poznać czytelnikom polskim po raz pierwszy z książki poświęconej właśnie kulturze intelektualnej średniowiecza<sup>2</sup>, gdzie dał kapitalną (choć również dyskusyjną) analizę działalności ludzi zajmujących się wówczas rozwijaniem myśli naukowej i przekazywaniem jej młodzieży studiującej. A w *Kulturze średniowiecznej Europy* — rozdział *Mentalności, wrażliwości, postawy* — jest chyba najslabszy i w zawartej w nim ogólnej charakterystyce klimatu intelektualnego epoki zdarzają się nadmierne już uproszczenia.

I tak np. J. Le Goff stawia znak równania między średniowieczną „metafizyką światła”, a ówczesnym „szukaniem bezpieczeństwa w jasności” (s. 333). Wyprowadzenie przez Roberta Grosseteste z energii świetlnej barwy i proporcji jako podstawowych kryteriów piękna, byłoby więc zdaniem autora przede wszystkim odpowiedzią na żywy w średniowieczu lęk przed ciemnością, przed nocą. Wydaje mi się, że takie postawienie sprawy jest uproszczeniem za daleko idącym. Badania eksperymentalne zjawisk optycznych typowe dla nauki szczytowego okresu scholastyki, znaczenie przywiązywane wówczas do matematyki, mają inny rodowód niż chęć poskromienia obawy przed ciemnością. Dzięki stopniowemu poznawaniu prac logicznych Arystotelesa i matematycznych osiągnięć Greków i Arabów — uczeni średniowieczni już w XII stuleciu traktowali matematykę jako swoisty wzór nauki racjonalnej, zapewniającej precyzyjny sposób rozumowania i gwarantującej prawdziwość wyników badań. Ponadto matematyka, a zwłaszcza geometria była szczególnie przydatna właśnie w badaniach optycznych, a optyka cieszyła się specjalną popularnością jako nauka o prawach rządzących całą rzeczywistością. Światło bowiem, rozchodzące się według prawideł ruchu prostoliniowego (czyli zgodnie z zasadami matematyki) uchodziło za podstawę wszystkich działań w naturze. Ta rola światła wynikała z połączenia neoplatonickiej idei „wspólnej cielesności”, podstawy bytu materialnego z typową dla arabskich uczonych metafizyką światła (łączącej neoplatonizm ze wschodnią myślą religijną, według której światło było czynnikiem decydującym w powstawaniu i rozwoju świata) oraz z augustyńską teorią oświecenia boskiego. Nie tu miejsce na dokładną analizę tych poglądów i ich rodowodów, ale wydaje się niewątpliwe, że jest to jednak sprawa przede wszystkim ówczesnie żywych teorii filozoficznych i naukowych i tłumaczenie nowych poszukiwań ba-

<sup>2</sup> J. Le Goff: *Inteligencja w wiekach średnich*. Warszawa 1966.

dawczych chęcią znalezienia „bezpieczeństwa w jasności”, nawet jeżeli owa chęć miałyby istotnie jakiś minimalny udział w tych badaniach, jest głęboko mylące. „Metafizyka światła” zresztą, to nie teoria mas społecznych, wśród których owe lęki były najsilniejsze. I jeszcze jedno — mimo wszystko nieco inną wymowę ma „blask piękności” u Chrétien de Troyes, a inną „światło stanowiące o doskonałości rzeczy cielesnych” u Roberta Grosseteste (s. 334).

Obrażając średniowiecze i słusznie przeciwstawiając się teoriom głoszonym przez katolickich historyków filozofii (s. 339—340) J. Le Goff w istocie rzeczy nie wychodzi poza ich stanowisko kiedy pisze, że „racjonalizacja” metod intelektualnych i mechanizmów myślowych rozpoczynająca się w XII w. jest tylko rozwinięciem słynnej formuły św. Anzelma: *fides quaerens intellectum* i wynika z chęci lepszego zrozumienia zasad wiary. Nowe metody dokonują wprawdzie przewrotu w umysłowych postawach, ale zdaniem J. Le Goffa — powstają tylko w celu wymienionym wyżej (s. 342—343).

Według J. Le Goffa — „Rzeczywistość była dla ludzi średniowiecza czarna i biała, bez tonów pośrednich” (s. 165). Nasuwa się obawa, czy przypadkiem ten brak odcieni nie jest charakterystyczny raczej dla jego oceny scholastyki. Autor widzi jedynie wiernych synów Kościoła, działających wyłącznie dla dobra religii i nieliczne postacie „zwłaszcza z wyższych klas społecznych” — niewierzących, o których słusznie pisze, że byli to ludzie osamotnieni (s. 342). To jest właśnie klasyczne stanowisko badaczy katolickich. Nie stara się natomiast znaleźć i pokazać myślicieli głęboko związanych z religią, którzy jednocześnie prowadzą badania naukowe nie tylko w imię służby Bogu. Takim myślicielem był np. Roger Bacon, typowy przedstawiciel myśli trzynastowiecznej i gorliwy katolik, w którego dziełach można jednak znaleźć oryginalne i twórcze rozważania nad metodą naukową, strukturą wiedzy i jej użytecznością — nie tylko dla celów boskich. *Nota bene*, warto może byłoby zrewidować przyjętą powszechnie opinię, że najbardziej charakterystyczną cechą wieków średnich jest ściśle połączenie wiary i nauki. Wydaje mi się, iż niejednokrotnie połączenie to jest tak silne, że praktycznie staje się bez znaczenia, jeśli bowiem absolutnie wszystko rozważa się ze względu na teologię, zastrzeżenie to traci rację bytu. Nie bez podstaw Kościół obawiał się zawsze panteizmu.

Pomyłką chyba jest wypowiedź, że ludzie średniowieczni „kontaktują się ze światem zewnętrznym przede wszystkim za pomocą dotyku”, gdyż wzrok — zmysł intelektualny rozwinię się u nich późno — okulary bowiem wynaleziono dopiero pod koniec XIII w. (s. 349). Po pierwsze — trudno przywiązywać aż takie znaczenie do wynalezienia okularów, chociaż rzecz oczywista, że wynalazek ten niepomniernie wzrok wydoskonalili. Po drugie — właśnie w średniowieczu swoisty kult światła, o którym niejednokrotnie pisze sam J. Le Goff, obojętnie, czy na poziomie prostego człowieka lękającego się nocy, czy na poziomie uczonego, zwolennika metafizyki światła — wymagał szczególnie „rozwiniętego” zmysłu wzroku.

Dyskusyjne jest zdanie, że „ludzi średniowiecza bardziej zachwyca jakość surowca niż jakość roboty artysty” (s. 334). Czy nie stoi to w sprzeczności z wysokim, wręcz artystycznym poziomem ówczesnych wyrobów rzemieślniczych?

Żałować należy, że w całym rozdziale o mentalności ludzi średniowiecza nie znalazła się głębsza analiza postaw intelektualnych zamiast interesujących skądinąd rozważań o strojach i mieszkaniach, które powinny być chyba umieszczone w innym miejscu.

Mimo, że rozważania J. Le Goffa obejmują wieki X—XIII, większość jego podsumowań odnosi się w gruncie rzeczy do wieków wcześniejszych, kończąc na wieku XII. Wielokrotnie pisząc o jakimś zjawisku, określa je jako typowe dla całego średniowiecza, potem w innym miejscu stwierdza, iż w XII w. sytuacja ulega

zmianie i wiek XIII przynosi już inne spojrzenie na to samo zjawisko, ale nie zawsze wyjaśnia dokładnie, co spowodowało te zmiany i co było ich zasadniczą treścią. Tak np. pisze: „W sposobie myślenia i wrażliwości ludzi średniowiecza (podkreślenie moje — M. T.) dominuje poczucie niepewności [...]” (s. 323). Potem zaś stwierdza, że „sztuka gotycka jest ufnością” i że w XIII w. człowiek, pewny siebie, „znajduje świat pięknym i dobrym” (s. 347). Ukazuje wprawdzie linię wzrastającego poczucia pewności, ale linia ta nie jest wykreślona zbyt przekonująco. Przekonuje jednak na tyle, że potwierdza obawę, czy uznanie niepewności za główną determinantę postaw ludzi średniowiecznych nie jest jeszcze jednym uproszczeniem.

Średniowiecze twardego dnia codziennego bez przyszłości, świat grozy i lęku, pełen niepokoju, jaki wyłania się z książki francuskiego uczonego — to na pewno też średniowiecze prawdziwe, ale tak samo jednostronnie ukazane, jak średniowiecze wzniosłych umysłów filozoficznych, świat spokojnego piękna gotyckich katedr. Na nasze stulecie też można spojrzeć — i to z pewnością ze sporą dozą słuszności — jak na wiek grozy i niepewności. Groźba zagłady atomowej nie jest łagodniejszą od groźby „czarnej śmierci”, a wobec klęsk trzęsienia ziemi, czy huraganu mieszkańcy całych połaci kuli ziemskiej są tak samo bezradni jak ludność średniowiecznej Europy wobec ówczesnych klęsk żywiołowych. Ale czy z tego wynika, że podobnie apokaliptyczny obraz wieku dwudziestego byłby wiernym portretem naszych czasów? Naturalnie, że ogólnie rzecz biorąc bezradność i zależności ludzi w średniowieczu, sprzyjające wytwarzaniu się rozmaitych lęków i niepokoju, były bez porównania większe, niż w czasach dzisiejszych. Ale mimo wszystko nie ma podstaw do uznania ich za wykładnik całej epoki. I wydaje się, że J. Le Goff w obawie przed jedną skrajnością, popadł w skrajność przeciwną — „demonizując” w pewnym sensie warunki materialne ludzi średniowiecza, otrzymał w efekcie niezamierzony chyba obraz „wieków ciemnych” — ciemnych od klęsk, nieszczęść, lęków, związanych z nimi przesądów, wypełniających cały prawie wizerunek epoki. Prawie jak średniowiecze widziane oczyma ludzi Renesansu!

J. Le Goff przybliżył naszym oczom wszystkie negatywy średniowiecza, wyolbrzymiając i przeceniając ich znaczenie, a oddalił i pomniejszył obraz pozytywny. I warto może zastanowić się na zakończenie, wracając raz jeszcze do zacytowanego na początku tej recenzji fragmentu z książki J. Le Goffa o „duszy i ciele” średniowiecza, co jest dla człowieka naszych czasów cenniejsze jako spuścizna wieków średnich — owo „ciało”, rozsypane już w proch i obce, a warte badania przede wszystkim jako niezbędne tło wszelkich zjawisk i wydarzeń, czy „dusza”, symbolizująca żywą dziś jeszcze myśl średniowieczną, niejednokrotnie zdumiewającą nas swą aktualnością.

Kultura średniowiecza wydaje się wciąż czekać jeszcze na badacza, który ukaże nam jej pełną syntezę i połączy „ciało i duszę” we właściwych proporcjach, wywołując przed naszymi oczyma obraz pełnosprawnego, żywego organizmu. Mimo wszystkich zastrzeżeń — oby to był uczony tej miary, co Jacques Le Goff!

Małgorzata Frankowska-Terlecka

\*

Z satysfakcją należy powitać ukazanie się polskiego przekładu *Kultury Średniowiecznej Europy*<sup>1</sup> Jacquesa Le Goffa. Ta ciekawa, pożyteczna i potrzebna książka, może stać się ozdobą każdego księgozbioru, już chociażby z uwagi na piękną formę w jakiej została wydana oraz bogaty materiał ilustracyjny. Co ważniejsze, posiada

<sup>1</sup> Tytuł francuskiego oryginału *La civilisation de l'occident médiéval* wydaje się bardziej trafnie oddający zawartość książki.

ona potężny ładunek wiadomości o średniowiecznym społeczeństwie — pozwala niemal wczuć się w jego umysłowość, mentalność, ideologię wraz ze wszystkimi ich nie zawsze z naszego punktu widzenia zrozumiałymi aspektami. Książka Le Goffa zawiera liczne polonica (szczególnie w warstwie ilustracyjnej), co zasługuje na podkreślenie, jako zjawisko niezbyt częste w obcojęzycznych publikacjach. Pod względem gatunku, jest to praca na pograniczu naukowej i popularnonaukowej. Trafniej chyba można ją określić jako pozycję poważną napisaną w sposób przystępny i zrozumiały również dla laików. Co więcej, napisana jest żywo i obrazowo, z ışıe francuskim *esprit*, stylem pełnym efektownych sformułowań. Przy tym wszystkim, książka Le Goffa nie ma w sobie nic z encyklopedii. Nawet zamieszczony w niej *Słownik nazw, terminów i pojęć* ma charakter zbioru może nieco przypadkowego, ale dającego autorowi pole do błyskotliwych, niespodziewanych sformułowań. Niemniej praca porusza wszystkie ważne zagadnienia i dziedziny średniowiecznego życia, choć na pewno z różnym stopniem dokładności i zaangażowania. Wydaje się być ona odbiciem osobistych zainteresowań, sympatii i zaangażowań autora. Takie podejście na pewno dodaje jej uroku. W tym też należy chyba upatrywać faktu, że książka traktuje przede wszystkim o średniowieczu francuskim (można by nawet zarzucić autorowi, że zbyt mało pisze np. o Anglii). Oczywiście w pracy tego rodzaju, do tego zakrojonej na taką skalę, nie sposób ustrzec się od pewnych (niekiedy nawet koniecznych) uproszczeń. Jest to słabość tkwiąca w samym założeniu syntez o charakterze popularyzatorskim, nawet syntez tak wysokiego lotu. Można by jednak zarzucić Le Goffowi, że czasami ponosi go pióro — że w niektórych miejscach dla efektu pięknej i błyskotliwej prozy (w czym zresztą w pełni mu się powiodło), poświęca precyzję sformułowań. Stąd wynikają pewne sprzeczności, na pozór niewielkie, ale możliwe do odkrycia dla uważnego czytelnika. Dotyczy to zwłaszcza tych ustępów, w których autor mówi o technice.

Stosunek Le Goffa do techniki wymaga osobnego omówienia. Odniosłem wrażenie, że jest ona dla niego sprawą drugoplanową w o wiele większym stopniu niż np. kultura materialna. Nadto, określiłbym jego stanowisko jako nazbyt negujące wkład średniowiecza do dorobku technicznego ludzkości. Manifestuje je często. Już we wstępie z przekąsem wyraża się o „admiratorach” wynalazczego geniuszu tej epoki, chyba z pewną (choć niewątpliwie efektowną) przesadą. Później, czasami wprost, a niekiedy mimochodem, pisząc np. o budownictwie, że było „pierwszym i niemal jedynym średniowiecznym przemysłem” (s. 70), czy stwierdzając na s. 205, że poziom techniki średniowiecznej był niski, iż „najbardziej widoczne i rewolucyjne «wynalazki średniowiecza» pochodziły z czasów starożytnych”, oraz używając sformułowania „techniczna stagnacja” w odniesieniu do tej epoki (s. 206). Na s. 209 pisze np. „złe wyposażenie techniczne w średniowieczu jest widoczne zwłaszcza w dziedzinach podstawowych, jak przewaga narzędzia nad maszyną, słaba wydajność narzędzi i sposobów uprawy, [...] słabość wyposażenia energetycznego”. Zaś na s. 208: „Dziedzina techniki jest niewątpliwie tym odinkiem życia średniowiecznego, na który inna cecha ówczesnej umysłowości, niechęć do „nowinek”, oddziaływała z największą hamującą postępowanie siłą. Wszelkie innowacje tu jeszcze bardziej niż gdzie indziej uchodziły za rzecz zdrożną, traktowano je jako grzech”. Chyba trudno się zgodzić z tymi sformułowaniami. „Przewaga narzędzia nad maszyną” trwała jeszcze przecież długo, — sytuacja zmieniła się dopiero w końcu XVIII w. (o ile nie później), a jeśli chodzi o „wyposażenie energetyczne” to średniowiecze zdecydowanie pozostawiło pod tym względem w tyle starożytność. I to chyba jest miarą postępu. Bo przecież nie można oceniać „słabości” czy „stagnacji” technicznej epoki z naszego punktu widzenia (o tym zresztą pisze sam Le Goff w innym miejscu). Nie łatwo też chyba pogodzić ową rzekomą niechęć do „nowinek” technicznych z faktem, jak pisze sam autor na s. 205: „Pozytywny aspekt ewolucji technicznej w wie-

kach średnich to nie tyle innowacje, ile rozpowszechnianie się znanych już w starożytności narzędzi, maszyn, technik, które przetrwały jako rzadko spotykane osobliwości” czy, że „znaczna liczba «średniowiecznych wynalazków», nie będących spuścizną grecko-rzymską, pochodzi z zapożyczeń wschodnich” (s. 206). A więc niechęć do „nowinek” czy ich rozpowszechnianie? Czy w nabożnym społeczeństwie średniowiecznym zapożyczenie ze Wschodu — od niewiernych — w ogóle mogłoby dojść do skutku, gdyby istotnie „nowinki” tego rodzaju uważane były za grzeszne? A jakże pogodzić z tą tezą specjalne prawa i przywileje udzielane biegłym w sztuce technikom-imigrantom w krajach mniej rozwiniętych technicznie, np. w Polsce w okresie rozbitcia dzielnicowego? Na s. 209—210 Le Goff pisze: „W mechanizacji nie dokonał się w średniowieczu żaden postęp jakościowy. Niemal wszystkie używane wówczas maszyny były opisane przez uczonych epoki hellenistycznej, najczęściej przez aleksandryjczyków, którzy często podawali również w zarysie ich teorię naukową [...]”. Wydaje mi się, że podobnie można by zanegować wynalazek maszyny parowej w oparciu o pisma Herona z Aleksandrii. Chyba też zachodzi tu pomylenie pojęć. Jeśli znane w starożytności i stosowane do mielenia ziarna koło wodne średniowiecze wykorzystało w rozlicznych innych procesach produkcyjnych, to zachodzi tu chyba wyraźny postęp jakościowy. Z całą pewnością można to odnieść do wiatraka, który najprawdopodobniej był zapożyczeniem pośrednim ze Wschodu. Odmierna konstrukcja nasuwa przypuszczenie, że wprowadzono go w oparciu o ustnie przekazane wieści o wykorzystywaniu w odległym kraju energii wiatru do celów produkcyjnych. Sądzę, że autor pisząc cytowane zdanie nie miał na myśli tzw. wiatraka Herona. Nawet jeżeli pomysł ten był autentyczny (co nie jest pewne), nie był najprawdopodobniej znany średniowiecznym technikom-praktykom. Dlatego fałszywie brzmi ironiczne zdanie autora: „Młyn wodny i nowoczesny sposób zaprzęgu, oto wielki postęp techniczny średniowiecza” (s. 212). Dużo bliższe prawdy wydaje mi się inne jego sformułowanie: „technikę średniowieczną znamionuje mimo wszystko nie tyle brak ducha wynalazczości, ile poprzestawanie na rozwiązywaniu problemów tylko najbardziej podstawowych” (s. 206). Oczywiście z punktu widzenia konsumenta technika średniowieczna ustępuje technice starożytnej. Na pewno w starożytności znacznie bardziej rozwinięte były urządzenia techniczne, które dziś nazwalibyśmy komunalnymi, — zapewniające wygodę i ułatwiające życie. Ale średniowiecze europejskie, zaczynając niemal od nowa po kilku wiekach zastoju w zmienionych warunkach społeczno-gospodarczych, szybko wyprzedziło starożytność w dziedzinie istotnych usprawnień produkcyjnych. Właśnie owe średniowieczne udoskonalenia i zastosowania, popchnęły naprzód technikę światową doprowadzając ją z czasem na pozycje wyjściowe do rewolucji przemysłowej. A użycie broni palnej oraz druku, zaledwie wspomniane, przez autora (szczegółowo zajmującego się okresem od końca X do początku XIV w.) nosiły w sobie przecież załączek kolosalnych przemian politycznych i upowszechnienia wymiany informacji, od której tylko jeden krok do rozwoju nauk przyrodniczych.

Chociaż Le Goff manifestuje tylekroć swój krytyczny stosunek do osiągnięć technicznych średniowiecza, sam dostarcza na stronicach *Kultury średniowiecznej Europy* licznych przykładów podważających własne stanowisko. Poza wymienionym już zaprzęgiem (nawiasem mówiąc też będącym najprawdopodobniej zapożyczeniem z Dalekiego Wschodu) wspomina o sterze zawiasowym — wynalazku na wskroś europejskim, zrodzonym zapewne na pobrzeżach Bałtyku (a przecież nie bylejakim, bo otwierającym drogę do epoki wielkich odkryć geograficznych), o prozaicznych taczkach (które łatwo mogły przecież zostać wynalezione w starożytności — przykład ten dobitnie świadczy na korzyść „geniuszu technicznego” średniowiecza), o korbie (czyżby zapominając, że znamy jeden przykład stosowania jej w starożytności — na statkach z jeziora Nemi), o kołowrotku, o rozlicznych systemach skle-



pień, o pługu z odkładnicą, o strzemieniu, o podkowie, o kompasie, o zegarze mechanicznym, o okularach, o wielkim piecu hutniczym, wreszcie o XIII-wiecznych próbach użycia koła wodnego, kieratu i wiatraka do odwodniania kopalni (wiadomość dla mnie sensacyjna, byłem przekonany, że był to dopiero wynalazek epoki odrodzenia) ... Oto lista najważniejszych, wymienionych mimochodem przez samego Le Goffa osiągnięć technicznych średniowiecza. Niech mówi sama za siebie.

Przypuszczam, że postawa Le Goffa jest reakcją na rozmaite próby przeceniania zdobyczy technicznych średniowiecza. Na przesadnie podkreślanie praktycznych materialnych osiągnięć społeczeństwa, które samo kładło znacznie większy nacisk na problemy z zakresu nadbudowy.

Rozumiem, że znawca średniowiecznej kultury mógł cierpieć kiedy widział jak „profani” zajmujący się historią techniki wykrzywiali niemiłosiernie prawdziwy jej obraz w kierunku rzekomego pragmatyzmu. Stąd może tak daleko idące jego sformułowania, stąd niechęć do dostrzegania i uwypuklania tych zjawisk. Antytezą stanowiska Le Goffa jest chyba również nieco zbyt radykalny (choć niepozbawiony sensownych podstaw) pogląd, głoszący że cały system feudalny był wynikiem wynalezienia strzemienia. Techniki nie należy może przeceniać, na pewno jednak nie można jej niedoceniać. Wydaje się, że jak zwykle prawda leży pośrodku.

Trudno mi polemizować z tak wybitnym znawcą średniowiecza, jakim jest niewątpliwie autor, wydaje mi się jednak mocno dyskusyjny następujący ustęp ze s. 13: „Jeżeli średniowieczny Zachód wydaje się, i był rzeczywiście, zacofany w stosunku do Chin, do Indii, do Islamu, do Bizancjum wieków średnich — to jest to kwestia stopnia, a nie natury. Poziom technik, struktur gospodarczych, organizacji społecznej jest wszędzie taki sam [...]”. Wydaje mi się, że jednak zachodzą tu różnice istotniejsze niż się na pozór wydaje. Zachód przeżył kilkunastowiekowy regres techniczno-cywilizacyjny, a następnie poszedł nową drogą w zmienionych warunkach. Bizancjum oraz kraje Islamu kultywowały bez dłuższych zakłóceń technikę zbliżoną do modelu rzymskiego — ich systemy społeczno-polityczne też chyba były bliższe późnego cesarstwa niż feudalizmu. Najbardziej odmienne wydają się jednak Chiny, gdzie wówczas przebiega pierwsza linia postępu technicznego świata. Przeciż wymiana wynalazków z Dalekim Wschodem w wiekach średnich w praktyce ogranicza się do przyswajania sobie z opóźnieniem przez Bliski Wschód, a następnie Zachód osiągnięć chińskich. Różnice są głębokie. Polegają nie tylko na przewadze Dalekiego Wschodu. Zachodzą już w podejściu do zagadnień, w sposobie myślenia, w kulturze, w ideologii. Społeczeństwo średniowiecznych Chin dalekie było od mistycyzmu. Organizowało wyprawy do odległych rejonów w celu obserwacji zaćmień słońca. W tym wypadku, wydaje mi się — trudno mówić o różnicy tylko w stopniu rozwoju — były to w istocie społeczeństwa zupełnie odmiennej natury.

Czy rzeczywiście, jak pisze Le Goff nr s. 208, umysłowość klas posiadających była antytechniczna. Mówi on dalej, że narzędzia i metody techniczne pojawiają się w literaturze i sztuce (m.in. jako atrybuty rozlicznych świętych) tylko w postaci symboli. Myślę, że nawet przyjmując tę tezę, fakt zaopatrywania świętych w atrybuty techniczne daje dużo do myślenia. Świadczy on w każdym razie o zainteresowaniach technicznych społeczeństwa oraz o tym, że zajmowanie się praktyką techniczną nie było czymś uwłaczającym wedle ówczesnych pojęć. Wynika stąd, że uczyniony został ogromny krok naprzód w stosunku do poglądów i systemów wartości panujących w starożytności. Autor twierdzi, że klasy posiadające wprowadziły nowości techniczne (takie jak młyn wodny czy wiatrak) głównie po to, aby ustanawiać nowe monopole i czerpać nowe zyski. Znane są rzeczywiście przykłady lokalnych „wojen” o prawo do prywatnego mielenia zboża w żarnach. Przywileje i ułatwienia zapewnione przez panujących rzemieślnikom-imigrantom w krajach słabiej rozwiniętych, sugerowałyby dodatkowo jeszcze inną bardziej dalekowzroczną mo-

tywację popierania nowej techniki. W historii Polski Piastowskiej jest sporo przykładów takiego postępowania władców. Sam Le Goff dostarcza nam również pięknego przykładu postawy jakże odmiennej od niechęci do „nowinek” technicznych czy traktowania ich jako rzeczy zdrożne. Na s. 226—227 podaje piękny cytat XIII-wiecznego mnicha z Clairvaux, głoszący pochwałę techniki. Pisze tam również: „Nawet i wtedy, w średniowieczu, dla którego postęp techniczny nie był wielkim tytułem do sławy, niektórzy zdawali sobie sprawę z jego stawania się”. Autor nie wspomina w tym kontekście Rogera Bacona, który nie tylko dostrzegał postęp techniczny, ale pokusił się nawet o próbę ekstrapolacji tego zjawiska na przyszłość. Wynikiem tego jest zadziwiające, jak na XIII wiek, „proroctwo” techniczne przewidujące niezwykle trafnie wynalazki, których dokonano w wieleśet lat później. Musiała być wówczas spora gromadka ludzi dostrzegająca i rozumiejąca istotę rozwoju cywilizacji technicznej, skoro mógł się pojawić „futurológ” tej miary.

Przejdźmy do uwag bardziej szczegółowych. Budowa mostu w Avinionie jest chyba widomym znakiem przełomu jaki się dokonał wówczas w stosunku kościoła do techniki, co warto było podkreślić. Zarysowuje się wtedy zmiana pozycji z negującej niemal całkowicie sprawy doczesne, do wręcz popierania pożytecznych przedsięwzięć technicznych. Wyrazem tego jest również współczesna św. Bénézetowi budowa Starego Mostu Londyńskiego oraz powstanie zakonu Braci Mostowych.

Wydaje się, że nie należy przeceniać szkód jakie poniosła wymiana handlowa w wyniku zniszczenia sieci dróg rzymskich. Drogi rzymskie w niewielkim tylko stopniu jej służyły — przeznaczone były dla wojsk i to pieszych, o czym świadczą m.in. mosty zaopatrzone niekiedy w schody, a często o załamanej pod kątem w zworniku „jezdni” co utrudniało korzystanie z nich pojazdom (zwłaszcza ładownym).

Strzeżmie nie tylko pozwala lepiej kierować koniem (s. 65), ale przede wszystkim umożliwia walkę z siodła przy użyciu kopii, co było podstawowym sposobem wojowania w średniowieczu. Wszędzie, nie tylko na północnym zachodzie Europy, „jest dosyć miejsca na głęboką orkę i długie konne galopady” (s. 65). Takie ujęcie niczego nie wyjaśnia. Po prostu gleby tego obszaru wymagały głębokiej orki — stąd zastosowanie ciężkiego pługa z odkładnicą. Ilustracja 26 jest chyba symboliczna — bo trudno sobie wyobrazić, aby jeden człowiek ścinał drzewo, na którym siedzi drugi, obcinając gałęzie. Także sformułowanie: „pod naporem postępu technicznego oręż musi ustąpić, konieczne staje się ograniczone i kontrolowane rozbrojenie” (s. 74), wydaje się (niestety!) po dziś dzień marzeniem bez pokrycia. Nie wiem dlaczego autor twierdzi, że wyprawy krzyżowe nie przyniosły zapożyczeń technicznych. Wydaje mi się, że były po temu znakomitą okazją. Jestem przekonany, że ma do tego lepsze podstawy niż zamiar przygotowania sobie efektownego zdania na zakończenie odnośnego ustępu: „Jedynym zaś owocem, jakie wydały wyprawy jest, jak sądzę, morela, przywieziona z krucjat przez chrześcijan” (s. 79). Warto może dodać, że ciągłe podróże wielu średniowiecznych władców miały przyczyny gospodarczo-techniczne. Dłuższy pobyt licznego dworu groził, wobec niedoskonałości środków transportu, wygłodzeniem całej okolicy. Król Ludwik Filip (1179—1223), o którym mowa na s. 85, wydaje się być Filipem Augustem (1180—1223) ze s. 108 i ze *Słownika*. Należy wątpić, aby wśród innych rozkoszy Wschodu również koprografia miała urzekać chrześcijan (s. 147). Zachodnia Europa miała na miejscu istniejące kopuły rzymskie, nie musiała więc ich chyba zapożyczać (s. 157). Na s. 187 autor pisze, że zegar Gerberta był zapewne zegarem wodnym, a w „Tablicach chronologicznych” pod datą 966 podaje „Zegar poruszany ciężarkami przepisywany Gerbertowi”. Na s. 205 znajduje się zdanie: „W IX w. młyn wodny jest już rozpowszechniony w zachodniej Europie [...]”, a nieco dalej na tejże stronie zdanie: „Młyn wodny rozpowszechnia się między stuleciem XI i XIV”. Opis średniowiecznego wiatraka perskiego jest bardzo niejasny — należało podać, że miał kształt zbli-

żony do drzwi obrotowych (s. 206). Na s. 209 powinno się pojawić rzeczywiste zdjęcie lotnicze, a nie rysunek, który nie tylko nie jest żadnym dokumentem, a wręcz nasuwa podejrzenia! W podanym na s. 221 porównaniu „wydajności energetycznej” człowieka średniowiecza i współczesnego tkwi chyba błąd. Dziesięciokrotnie nasza przewaga wydaje się wręcz niemożliwa. Z pewnością nie ma takiej różnicy nawet pomiędzy przeciętnym obywatelem a wyczynowym sportowcem.

W zamieszczonym przy końcu książki *Słowniku nazw, terminów i pojęć* jest zaledwie kilkanaście haseł z dziedziny techniki (nie licząc opisów budowli konkretnych kościołów czy klasztorów). Z „ludzi techniki” występuje w nim jedynie Villard de Honnecourt oraz (bez podkreślenia z nią powiązań) papież Sylwester II (Gerbert). Hasła nie są wyczerpujące, często zaś zaskakują sformułowaniami, np.: „ZELAZO. Produkt przez długi czas rzadki w porównaniu z drewnem. Przedmiot specjalnych starań, zabiegów i cudów” (s. 448). Niewiele jest również informacji z historii techniki i wynalazków w *Tablicach chronologicznych*.

Ostatnia sprawa dotyczy terminologii z zakresu techniki, nie zawsze trafnie dobranej przez tłumacza. Często użyto terminu „drzewo” zamiast „drewno”, parokrotnie „pawęż” zamiast „tylnica”, a także np. „balistyka” w znaczeniu „artyleria” (s. 208), czy „nawigacja” w znaczeniu „żegluga” (s. 221), „młyn garbarniczy” zamiast „młyn garbarski” (s. 486), „piaskownica” jako „zegar piaskowy — klepsydra piaskowa” (s. 181).

Z terminów pozatechnicznych nie podoba mi się „frankijski” zamiast „frankoński” (s. 64), „wasalowie” zamiast „wasale” (s. 58). Wobec przyjęcia się w polskim języku terminów „konkwistador” i „konkwista” naturalną rzeczą byłoby chyba używać także terminu „rekonkwista” w pisowni polskiej (choć obca pisownia jest prawidłowa).

Na zakończenie przyjdzie wyrazić głęboki żal, że tego typu i do tego liczącą ponad 500 stron książkę można bezkarnie wydać bez indeksu. Ta, utrudniająca korzystanie z owej prawdziwej kopalni cennych informacji, niedbałość poważnie obciąża wydawnictwo, podobnie jak umieszczanie podpisów z dala od ilustracji (i wcale nie jest okolicznością łagodzącą fakt, że Francuzi przedtem postąpili tak samo).

Przedstawione uwagi krytyczne (w większości zresztą dotyczące spraw marginalnych i dyskusyjnych) nie podważają mego szczerego uznania dla omawianej książki Le Goffa, napisanej tak pięknie i z prawdziwą pasją. Lektura jej nie tylko dostarcza czytelnikowi mnóstwo interesujących i ważnych informacji, odsłania przed nim także tajemniczy świat średniowiecznej umysłowości, pozwala niemal odetchnąć atmosferą owych odległych, a przecież w niejednym bliskich nam czasów.

Bolesław Orłowski

Jerzy Strzelczyk: *Odkrywanie Europy*. Warszawa 1970 Wiedza Powszechna ss. 334, ilustr.

Książka Strzelczyka *Odkrywanie Europy* jest pracą popularnonaukową przedstawiającą w siedemnastu rozdziałach rozwój wiedzy Greków i Rzymian oraz innych ludów zamieszkujących basen Morza Śródziemnego o pozostałych częściach Europy. Napisana żywym stylem — książka sprawia, że czyta się ją z zainteresowaniem i na pewno należy do wartościowych publikacji. Nie tylko treść, ale i dołączone na końcu obszernie wskazówki bibliograficzne odnoszące się do dzieł naukowych (głównie polskich) dowodzą ambicji utrzymania wysokiego poziomu książki, pomimo popularnego ujęcia.

Autor rozpoczął od czasów najdawniejszych przedstawiając w rozdz. I *Świat*